

Skromne opowieści zrobione wbrew teatralnej modzie

OPERA

Dwie różne premiery w warszawskich Łazienkach i w Gdańsku łączy przekonanie, że można zrobić spektakl w prosty sposób.

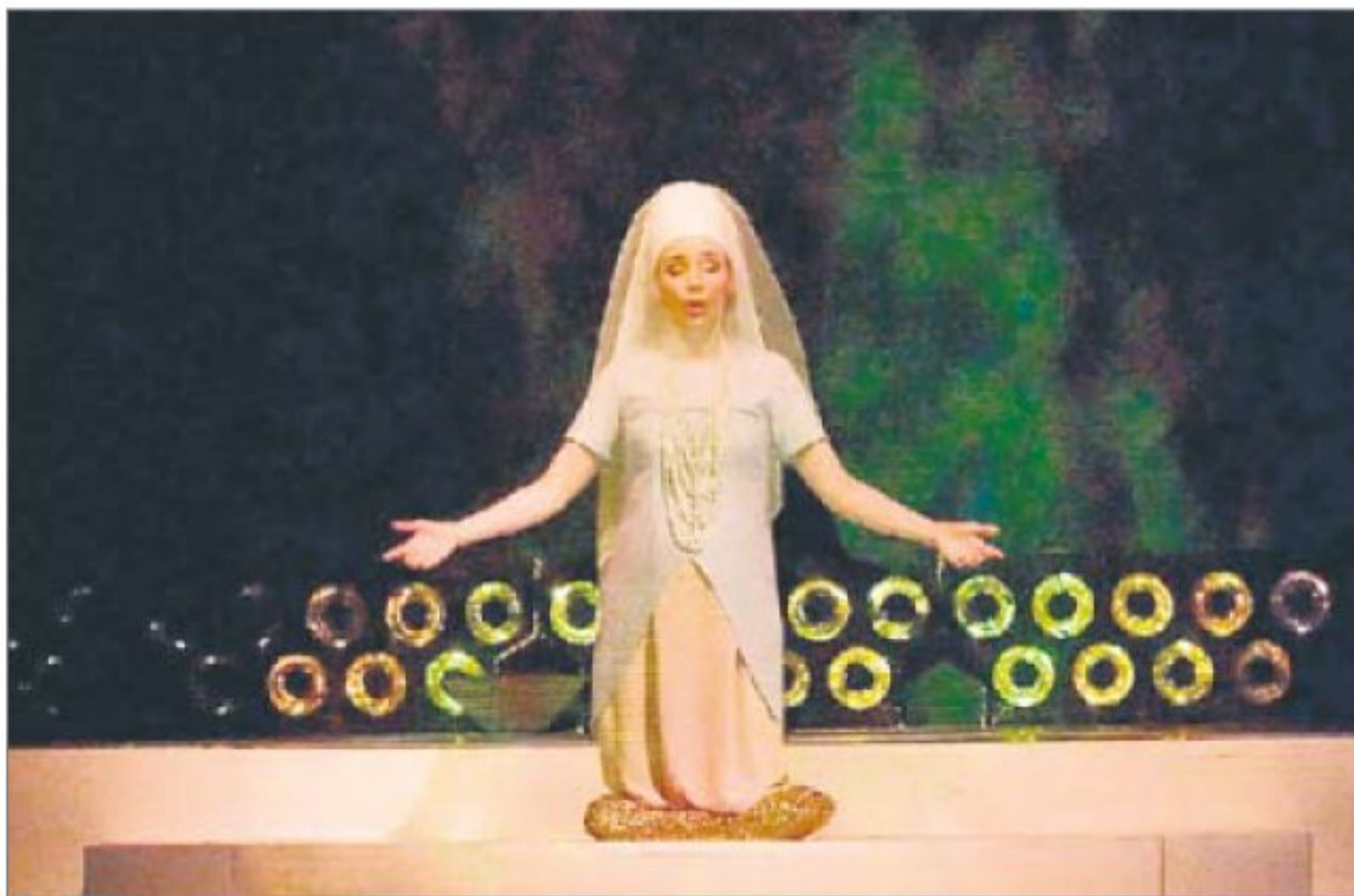
Przyczyny bywają jednak różne. W Polskiej Operze Królewskiej narzuca je ubogi technicznie teatr Stanisława Augusta Poniatowskiego. Opera Bałtycka jest uboga dosłownie, to jedna z najbiedniejszych instytucji w kraju.

W Gdańsku tytuł – „Poławiacze pereł” – brzmi niemal szczerze. W Warszawie Ryszard Peryt ze skromności uczynił znak firmowy, jego spektakle są ostentacyjnie proste, „Nędza uszczęśliwiona” wydaje się być tego symbolem. Polska Opera Kameralna to wszakże

swoisty cud, wystarczyło pół roku, by wypracować wyraziste oblicze artystyczne.

Obecna premiera jest wręcz powinnością, bo „Nędza uszczęśliwiona” to pierwsza polska opera, Maciej Kamieński skomponował ją zachęcony przez króla 240 lat temu. Tym niemniej dziś próby jej wystawienia nie przynoszą sukcesu, ale Jarosław Kilian znalazł sposób na tę skromniutką, muzycznie i teatralnie, opowieść o biednym wieśniaku Antku, którego wspomógł dobry pan, by poślubił Kasię i żył z nią szczęśliwie.

Z chłopskiej opowieści Jarosław Kilian zrobił dworski teatr. Nie bawił się w wiejską sielankę, pokazał, dworzan jak bawią się w aktorów, przyjąwszy role wieśniaków i pamiętając o hojności króla, który pod



▲ **Maria Domżał** (Leila) w „Poławiaczach pereł” w Gdańsku

postacią boga Apollina spogląda na nich z plafonu na suficie widowni.

„Nędza uszczęśliwiona” zmieniła się w stylową, ale ze

współczesnym dystansem komedię. Zrealizowano ją z wdziękiem przy jednym zaledwie stoliku jako dekoracji. Pomysły reżysera wzbogaciła

zaś zabawna, absurdałna scenografia Izabeli Chełkowskiej.

27 lat temu w spektaklu Jarosława Kiliana w Gdyni debiutował jako aktor Tomasz Podsiadły. Był wtedy chłopcem, teraz sam wyreżyserował operę. Niby prostą, z udziałem czwórki solistów, ale i z ogromną rolą przypisaną chórowi.

Bizet uplasował „Poławiaczy pereł” między kameralną opowieścią a wielkim widowiskiem z finałowym pożarem wsi. Pieniędzy na taką inscenizację Tomasz Podsiadły nie otrzymał. Zrobił spektakl na jednych wielkich schodach i z kanałem orkiestrowym udającym wodę.

Historia przyjaźni i wierności, powinności religijnych i porywów serca ułożyła się w ciąg obrazów bardziej lub mniej atrakcyjnych. Reżyser

wspomagał się wizualizacjami, ale nie przedstawił wnikliwej relacji między bohaterami, zwłaszcza że nie bardzo pomogli w tym wykonawcy z wyjątkiem gościnnego Serba Nikoli Mijailovicia (Zurga).

W Łazienkach też nie było wielkich kreacji, ale „Nędza uszczęśliwiona” nie daje ku temu materiału. A obie premiery łączy dobry poziom muzyczny zapewniony przez dyrygentów. W Warszawie był to Tadeusz Karolak, w Gdańsku świetnie zadebiutował Jarosław Szemet, choć to jeszcze student. Wyraźnie też podniósł się poziom chóru Opery Bałtyckiej. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
ze spektakli

rp.pl/kultura